

# Niezrozumiałość metodologii historii jako alibi dla historyka



**JAN POMORSKI**

## Niezrozumiałość metodologii historii jako alibi dla historyka

Dyskusja o metodologii historii na portalu o [historie.eu](http://historie.eu), w której biorą udział prof. Wojciech Wrzosek, prof. Jan Pomorski i prof. Rafał Stobiecki jest dedykowana prof. Cezaremu Kukli w związku z jubileuszem 45-lecia pracy naukowej. Autorzy i Redakcja życzą jubilatowi spełnienia w pracy naukowej.

Krótki a gęsty znaczeniowo tekst *Uwagi o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii*, upubliczniony ostatnio przez prof. Wojciecha Wrzoska[1], przynosi garść niebanalnych konstatacji, wartych środowiskowego namysłu. Jak zwykle u tego autora, wypowiedź nie ma charakteru przygodnego, przeciwnie, wynika z **przemyśliwania** (by posłużyć się kategorią Krzysztofa Pomiana na oznaczenie „pogłębionego, niespiesznego namysłu, w wyniku którego powstaje ugruntowana postawa”) kwestii fundamentalnych dla uprawiania historii jako nauki i

towarzyszącej jej refleksji metahistorycznej. Pretekstem do namysłu stał się – artykułowany zarówno w dyskursie publicznym, jak (jeszcze mocniej) w towarzyskich rozmowach toczonych w kuluarach – niechętny stosunek historyków do metodologii historii. Jak pisze Wrzosek,

[...] ów popularny zarzut wyrażany jest śmiało wtedy, gdy jego autor liczy na poklask podobnie myślącej licznej grupy wsparcia. Im więcej jest zwolenników tezy o niezrozumiałości metodologii, tym chętniej jest ona głoszona. Opinii o zawiłości, niezrozumiałości, mętności tekstów metodologicznych nie trzeba uzasadniać, wystarczy się powołać na *vox populi* historyków[2].

Ale myliłby się ten, kto uznałby, że autorowi chodzi po prostu o zmierzenie się z tymi quasi-argumentami, o kolejną filipikę adresowaną do „eunuchowatych obiektywistów”, jak nazywał ten gatunek historyków Droysen, a Wrzosek to przypomniał[3]. Oczywiście jego wypowiedź ma też taki wydźwięk, ale nie od dziś wiemy, że poznańskiego metodologa należy czytać z respektem dla sprawności jego myślenia. Jeśli już za coś się zabiera, to czyni to z rozmysłem, a każde zapisane zdanie (także przypis – częstokroć równie istotny jak tekst zasadniczy) ma znaczenie. Tak jest i w tym wypadku. Trzy obszary problemowe wydobyte z *Uwag* wydają mi się najważniejsze i wokół nich chciałbym debatować:

- relacja między metodyką a metodologią historii;
- problem niewspółmierności światów klasycznej historii i metahistorii oraz
- refleksja nad tym, jak uprawiać metodologię historii.

### **Metodyka a metodologia historii**

Istotnie to zastanawiające zróżnicowanie postaw: o ile historycy (nie tylko klasyczni) ciepło wypowiadają się z reguły o metodyce historii, rozumianej tu warsztatowo (dla odróżnienia od tej drugiej, znacznie późniejszej i wywodzącej

się z dydaktyki, czyli metodyki nauczania historii), o tyle ich chłód/dystans w stosunku do metodologii historii jest łatwo uchwytny. A przecież, jak słusznie Wrzosek zauważa, „[m]istrzowie metodyki badania historycznego są jednak także klasykami refleksji nad poznaniem historycznym. G. Droysen, R.G. Collingwood, M. Bloch, M. Handelsman, M. Konopczyński, J. Topolski przekraczali granice metodyki w stronę metodologii czy/i historiozofii”[4]. Co więcej, powiada Wrzosek, to dlatego właśnie byli oni mistrzami metodyki historii, że potrafili wyrwać się z okowów myślenia *stricte* warsztatowego: otworzyli się na problematykę poznania historycznego, na filozofię. To jedna z pierwszych tez autora *Uwag: nie ma dobrej metodyki badania historycznego bez namysłu nad naturą samego przedmiotu badania i nad poznaniem historycznym*.

Ale równie zasadne jest według mnie odwrócenie tej Wrzoskowej perspektywy i postawienie pytania: **Czy bez dogłębnej znajomości praktyki historiograficznej da się uprawiać intersubiektywnie sensowną refleksję metahistoryczną?** Moim zdaniem, też nie. Tym bardziej, jeśli jej adresatem ma być nie wyłącznie „sekta” metodologów, teoretyków i historyków historiografii, lecz także – a może przede wszystkim – cały kolektyw badaczy przeszłości. Dobrze rozumiał to już Droysen. Przypomnijmy: jego metodyka historii obejmowała heurystykę, krytykę i interpretację źródła historycznego. Jak pisał, „[i]stotę metody historycznej **zrozumieć można jedynie w toku badania**”[5]. Ale metoda naukowa była dla niego czymś zdecydowanie różnym od zawodowego kunsztu. „Ludzie układali wiersze, zanim stworzyli poetykę, posługiwali się językiem – zanim powstała gramatyka i retoryka” – zauważył w rozprawie *Kunszt i metoda* dodanej do trzeciego wydania *Zarysu historii* z 1868 r. Nie inaczej jest z historią. Kunszt opowiadania o tym, co zdarzyło się w przeszłości, to jedno, a zdolność podmiotu poznającego do snucia refleksji nad metodą historyczną, która pozwala tę wiedzę o przeszłości uzyskać, to drugie. Pyta niemiecki historyk:

W jakim stosunku w naszych pracach pozostają względem siebie sztuka i nauka? Czy już samą „krytyką i uczonością” uczyniono zadość naukowej stronie historii? Co pozostaje historykowi poza sztuką? Czy jedynie jego celem jest napisanie takiej czy innej książki? Czy zastosowanie badań sprowadza się do tego, by ucząc bawić, a bawiąc uczyć?[6]

Nie ma na to mojej zgody, powiada Droysen, i dlatego właśnie w 1895 tezach przedstawia swój *Zarys historii*. To było jego programowe nawoływanie do nieodzowności refleksji w ramach metodyki nad istotą poznania i myślenia historycznego, o co dopomina się także Wojciech Wrzosek. Okazuje się, że przypomnienie o tym z górami 150 lat po Droysenie jest w Polsce nadal aktualne!

Zauważmy, że ta aktualność myśli Droysena jest w istocie druzgocącą recenzją rodzimego systemu kształcenia przyszłych historyków. Wyrosło całe pokolenie adeptów Klio, które **bez żenady** przyznaje się, że metodologia historii jest dla nich niezrozumiała = niepotrzebna! Przecież doszli do swych doktoratów, habilitacji, a nawet profesur, bez metodologii historii się obywając, i widać nikt z recenzentów zarzutu z tego im nie czynił... Jak [Po co?/Dlaczego?/] tedy mają uznać jej potrzebę? Dążenie do rozwoju intelektualnego, poszerzania wiedzy pozaźródłowej, pracy nad swoją kompetencją kulturową są im całkowicie obce, zostali z tej potrzeby skutecznie wykastrowani na wcześniejszych etapach edukacji.

**Jak nie być historykiem-eunuchem? – pyta zatem nie wprost Wrzosek.** Zanim przejdę do analizy zaproponowanej przez niego strategii podejścia do/rozwiązania tego pytania-problemu, dopowiem od razu, że mnie także nurtuje podobny niepokój. W niedawnej odpowiedzi na ankietę „Kwartalnika Historycznego” otwarcie pisałem o „chowie wsobnym” historyków, o zamykaniu się wewnątrz własnej dyscypliny jako jednej z największych słabości i największym zagrożeniu dla przyszłości nauki historycznej w Polsce[7]. Ze studium historii na wielu uniwersytetach skutecznie wyrugowano takie przedmioty, jak

filozofia i logika, co jeszcze dwadzieścia lat temu było przecież niewyobrażalne. Nie ma już, jak za czasów PRL, obowiązkowych dla historyków kursów z socjologii, psychologii, ekonomii czy teorii polityki. W zapomnienie odeszły demografia, statystyka i geografia historyczna. Na studiach przyszli historycy czytają wyłącznie historyków! Zwyczajowo tych prawowiernych (z perspektywy zakonu klasycznej historiografii), a nie heretyków. Czy może zatem dziwić, że **historyk-humanista otwarty na inne nauki społeczne to dziś prawdziwy dziwoląg, wymierający gatunek. Czy warto go zatem reintrodukować w środowisku historyków? Oto istota problemu, nad którym w istocie zastanawia się Wojciech Wrzosek, analizując case stosunku historyków do metodologii historii.**

Sposób argumentacji jest przy tym, moim zdaniem, nieprzypadkowy – ma dodatkowo pokazać w praktyce siłę metodologii historii w mierzeniu się z podobnego typu obiegowymi sądami. To dlatego Wrzosek dokonuje rozbioru na czynniki pierwsze wypowiedzi o niezrozumiałości metodologii historii, zwracając uwagę na rozmaite konteksty znaczeniowe, w jakie są one uwikłane. Świadomie sięga po kategorie zapożyczone od Ingardena i Kmity, by pokazać, jak myślowo one pracują w domenie metahistorii, odsłaniając przy okazji niespójność i nielogiczności sądów wygłaszanych przez historyków klasycznych. Zapleczem tych ostatnich – pisze Wrzosek – jest świat mentalności potocznej z mu właściwym [naiwnym realizmem metafizycznym”.

Przyznaję, że studiowałem ten fragment rozważań Wrzoska z wielką przyjemnością jako widomy dowód na to, ile może zyskać na jakości analizy kultura poznająca dzięki hermeneutyce logiczno-filozoficznej. Koneser odnajdzie w tekście poznańskiego metodologa kilka myślowych perełek zarówno diagnostycznych, jak w zakresie wskazywanych tropów poznawczych[8]. Aby jednak te perełki odkryć/zauważyć, trzeba mieć stosowną **kompetencję kulturową**. I tu właśnie krąg się zamyka, tej kompetencji bowiem po prostu wielu czytelnikom

takich tekstów dziś nie staje...[9] Z perspektywy Droysena/Wrzoska są **poznawczymi kastratami**.

Gdzie tkwi źródło tego stanu rzeczy? Píše Wrzosek:

Niezrozumiałość akademickiej refleksji metahistorycznej bierze się właśnie z jej niewspółmierności ze światem potocznych wyobrażeń, jaki oferuje edukacja przedakademicka. Im więcej jednak w zasobach myślowych studenta kiełkuje treści metahistorycznych, tym łatwiej uczy się nowego języka i koordynuje z nim świat swych przekonań i pragnień. Im więcej drzemających dotąd pytań, niemyślanych w trakcie zapoznawania się z klasyczną rzeczywistością historiografii tradycyjnej, tym więcej szans na przyswajanie metahistorycznych treści.

A zatem edukacja. Ściślej, nasze zaniedbania w edukacji historycznej, jej przestarzały, anachroniczny model, zarówno na poziomie K-12, jak i na poziomie kształcenia akademickiego. Oto rzeczywiste źródło problemów, mówi nam Wrzosek. Za trafnością takiego odczytania najważniejszego przesłania *Uwag* przemawia także to, że temat edukacji czyni Wrzosek przedmiotem krytycznego namysłu w kilku *Wycinankach*[10]. *Wycinanki* to taka autorska forma myślenia historycznego – zapis dialogu wewnętrznego Wrzoska, publicznie udostępniony na łamach portalu [www.ohistorie.eu](http://www.ohistorie.eu).

### **Niewspółmierność światów**

To niewspółmierność światów, w jakich żyją na co dzień reprezentanci obydwu kultur poznawczych: tej **potocznej**, preteoretycznej i apojęciowej, właściwej dla historycznej edukacji przedakademickiej i jej przedłużenia w postaci historii klasycznej, oraz **kultury metahistorycznej**, jest pierwotnym źródłem nieporozumienia wokół metodologii historii, jej tak zwanej niezrozumiałości. Owa niewspółmierność jest także największym wyzwaniem dla edukacji akademickiej w zakresie historii. Zauważmy, że ta Wrzoskowa konstatacja

bardzo przypomina Kuhnowską tezę o niewspółmierności paradygmatów: wybór paradygmatu jest rodzajem konfesji, a wyznawcy żyją w różnych światach, twierdził autor *Struktury rewolucji naukowych*. Światy metodologii historii i klasycznej historii mają niewiele punktów stykowych, jeśli w ogóle jeszcze jakieś mają – to kolejny z wniosków, jakie wypływają z analiz poznańskiego metodologa.

Pytanie, jak temu zaradzić. Jak nie produkować kolejnego pokolenia eunuchów? Po pierwsze, zerwać maskę. Król jest nagi, powiada Wrzosek, ale wszyscy udajemy, że historia nadal ma „piękne szaty”. Przemoc środowiskowej poprawności politycznej powoduje, że udajemy, iż wszystko z naszą dyscypliną jest OK. Poznański metodolog nie boi się iść pod prąd i z tą środowiskową poprawnością zerwać. Píše wprost: **to „[b]rak kompetencji czytelnika w domenie tekstu” stoi w rzeczywistości za parawanem pozorowanej niezrozumiałości jako cechy immamentnej metodologii historii**. Powoływanie się na niezrozumiałość to zwykłe **alibi dla inercji umyślowej wielu historyków**. I trudno mi się z nim nie zgodzić!

Nazywa zatem Wrzosek po imieniu (ale z właściwą sobie wyrafinowaną elegancją) to, o czym wielu teoretyków i historyków historiografii wie, ale boi się mówić głośno... w obawie przed całkowitym zerwaniem więzi, utratą komunikacji nie tylko z „klasykami”, ale z całym środowiskiem historyków. Niewątpliwie uderza Wrzosek trafnie i boleśnie, zwracając uwagę na ewidentne braki kompetencyjne wyznawców historii klasycznej, przekonanych, że istnieje tylko jedna prawda historyczna, i to oni właśnie ją posiadli. Ale osobiście nie do końca jestem przekonany, że samo zerwanie maski okaże się skutecznym środowiskowym impulsem dla ruchu naprawy polskiej historiografii. Diagnoza to jedno, remedium to drugie. Nie mam też do końca jasności co do proponowanego przez Wrzoska kierunku reformacji. Czy proponowaną przez niego strategią ma być izolacja „klasycznych” przez stopniowe odbieranie im pola i sojusz metahistoryków z historykami nieklasycznymi? Bo

przecież ci ostatni także mają coś do powiedzenia w tej sprawie. Posłużenie się w diagnozie dużym kwantyfikatorem może być odebrane przez nich jako atak na całe środowisko, zwłaszcza że „klasycy” tak to będą rozumieć/przedstawiać. Wolałbym nie sprawdzać „w bojach o historię”, do kogo nieklasykom będzie bliżej... Bardziej podoba mi się strategia, jaką w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. przyjęła amerykańska *New Economic History*. Można ją oddać za pomocą polskiej maksymy [lub sentencji/dewizy/powiedzenia/aforyzmu] „Nie palimy komitetów, zakładamy własne”. Niewspółmierność światów *Old* i *New* była równie oczywista jak ta nasza, podnoszona przez prof. Wrzosa. Dzięki mądrej strategii *Nowi* po dziesięciu latach „rządzili” na amerykańskich uniwersytetach. **Jej podstawą była edukacja młodych adeptów historii gospodarczej.**

Inercja umysłowa może być produktem ubocznym edukacji – to prawda. Zwłaszcza gdy próbuje ona rywalizować z twardym dyskiem na poziomie prostej faktografii – domeny historii klasycznej, ale przecież nie jesteśmy na ten model uczenia historii skazani. Zapewne łatwiej jest „wyprodukować” kolejnego historyka klasycznego niż nieklasycznego, a jeszcze trudniej metahistoryka, co pośrednio dowodzi, że zarówno zdolności ludzkie, jak i kompetencje są stopniowalne, nie jest to jednak niemożliwe. Wymaga czasu, nauczycielskiego zaangażowania i nakładu pracy. Warto gromadzić i dzielić się dobrymi praktykami w tym zakresie[11]. Mam świadomość rzecz jasna, że dewiza „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali” to formuła obca w dzisiejszym świecie, gdzie wszystko ma być łatwe, szybko dostępne i przyjemne. Smartphone, Google i Wiki załatwiają sprawę. Na szczęście ciągle jeszcze nie dla wszystkich...

## **Jak uprawiać metodologię historii?**

Pisze Wrzosek:

Pole problemowe myślenia meta jest inaczej umeblowane.



Najprostszym odruchem obronnym przed trudnościami osvajania obcych światów jest odseparowanie się od nich. Oddzielenie ich od świata klasycznej wiedzy o tym, co wydarzyło się w przeszłości. Katalog pytań właściwy refleksji metahistorycznej zwykle nie daje się systematyzować i racjonalizować w obszarze dotychczasowego myślenia adepta. Nie istnieje pole wspólnych skojarzeń uruchamiające rozumienie i interpretowanie, które[go] można by użyć do osvajania nowych kategorii i nowych danych. Trzeba je zbudować niemal od nowa[12].

Ten krótki cytat oddaje całą trudność przerwania mostów pomiędzy światem teorii historii a światem historii: **w fazie wyjściowej procesu edukacji akademickiej są one inaczej umeblowane, nie istnieje nawet pole wspólnych skojarzeń.** Jak uprawiać metodologię historii, by szansy na zbudowanie mostów nie utracić? – oto fundamentalne pytanie! Wrzosek nie daje nam tu gotowej odpowiedzi. Raczej stawia ten problem przed naszym środowiskiem, oczekuje od nas wspólnotowej refleksji, zaprasza do niej swoim tekstem. Warto w tym kontekście przyjrzeć się temu, co sam mówi o metodologii historii z poziomu meta-.

Rortiański podział na „mowę poetycką” i „mowę naukową” znajduje u Wrzosa rozwinięcie w postaci odróżnienia „mowy prywatnej wyobraźni” i „mowy publicznej argumentacji” jako dwóch równoległych ścieżek – „nurtów refleksji humanistycznej”, jak to nazywa – obecnych w historii naszej subdyscypliny. „Moją domeną jest nie tyle praktykowanie języka historycznego, ile swego rodzaju językoznawstwo (teoria języka, lingwistyka...), teoria myślenia historycznego i postaci jego artykułowania” – objaśnia relację, jaka zachodzi między historią a metahistorią. Oczywiście śledzi rozmaite historyczne parole, nieraz dawał dowody swej historio-historiograficznej erudycji, ale jego powołanie jest inne. Z myślenia historycznego uczynił swój przedmiot badania. Stąd z wyniosłym dystansem przygląda się nawoływaniom rozmaitych historycznych „eunuchów” adresowanym do metodologów: idź do

archiwów i pokaż w praktyce, co potrafisz, a uwierzmy ci! Nie rozumieją dwoistości świata, powiada: odróżnienia „praktykowania języka” od „językoznawstwa”, użytkowania od refleksji nad nim. Kompetencje w jednym nie przekładają się na drugi. *Native speaker*, choć mówi swobodnie w danym języku, nie jest automatycznie dobrym jego nauczycielem, a tym bardziej tego języka badaczem.

Zdaniem Wrzoska refleksja metahistoryczna może być czyniona na dwa sposoby: bardziej poetycki (typu Hayden White) i bardziej filozoficzno-naukowy (typu metodologiczna szkoła poznańska). Dyskusja o wyższości jednego z nich nad drugim przypomina dyskusję o „wyższości Świąt Wielkanocy nad Bożym Narodzeniem (lub odwrotnie)”. O wyborze, w jego przekonaniu, „decyduje uprzednio zdobyta kompetencja kulturowa i temperament myślowy”. On sam świadomie wybrał przed laty „mowę publicznej argumentacji” i konsekwentnie nią podąża przez całe życie. *Uwagi* są tego typu refleksji dobrym przykładem.

Nie ukrywam, że właśnie ten drugi, filozoficzno-naukowy sposób snucia refleksji nad historią jest także mnie bliższy, ale rzecz jasna mam świadomość, że... „nie każdy rodzi się filozofem”. Co nie znaczy też, że nie doceniam historycznego wkładu „poetów” do metahistorii. Być poetą i filozofem zarazem – oto prawdziwe wyzwanie dla metahistoryka. Trzeba być Kołakowskim lub Pomianem, by takiemu oczekiwaniu sprostać...

Pełna zgoda z Wrzoskiem, gdy pisze, że „metodologia nauk historycznych pozostaje w kłopotcie podobnym do tego, jaki dotyka filozofię humanistyki”, bo jest ona „dyscypliną *sui generis* filozoficzną. Podstawowe pytania metodologiczne to problemy teoriopoznawcze, przy czym, od czasów wyłonienia się nowożytnego pojęcia nauki, to także pytania stawiane w ramach teorii poznania naukowego. Nic dziwnego, że poszukiwania metodologiczne w tak rozumianym polu problemowym natrafiają na systemowe kłopoty swoiste dla filozoficznej teorii poznania historycznego. Kłopoty te są zasadniczo obce metodykom badania historycznego i większości historyków. Zanurzeni w

praktykowanie swej dyscypliny uprawiają ją tak, jakby ich nie dotyczyły. Epistemologia stojąca *de facto* za praktyką badawczą klasycznego historyka jest naiwno-romantyczna, owiana nimbem oczywistości. Oczywistość nabyta impregnuje na krytykę”.

Nic dodać, nic ująć. „Oczywista oczywistość” urasta dziś w Polsce do rangi symbolu świata bez wyobraźni historycznej; świata wiedzy historycznej jako prawdy objawionej na lekcjach „HiT”-u. Nie ma tu miejsca na „wielogłosy”, różne punkty widzenia, ujęcia transnarodowe i transdyscyplinarne. Myślenie krytyczne zastępuje się intelektualnym fast foodem. Nie daj, Panie Boże, zobaczyć w Polsce produkty takiego wychowania historycznego. Wystarczy spojrzeć na Rosję Putina i tamtejsze umysły historycznie zniewolone ideą Wielkiej Rosji. Do czego może to prowadzić, widzimy dziś na [w?] Ukrainie. Naiwno-romantyczna wizja historii znowu skrwawiła te ziemie. Nie tak dawno mówiłem o potędze historii: o tym, że niewłaściwie użyta ma w sobie potencjał rażenia broni wodorowej[13]. Pisał o tym także Timothy Snyder w *Drodze do niewolności*, analizując historiozofię Putina[14]. Nie myślałem wówczas, że kilka lat później przyjdzie mi tego doświadczyć tuż obok, za naszymi granicami. W imię historycznej racji stanu Putin zbrojnie najechał Ukrainę, nie cofając się przed ludobójstwem! A rosyjskim dzieciom zorganizowano lekcję historii. Tej jednej, właściwej...

Historia dziejąca się na naszych oczach stworzyła najważniejszy kontekst dla *Uwag o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii*. W wolnym świecie nie ma miejsca na umysły historycznie zniewolone. By sobie z nimi radzić, dekonstruować stojące za nimi zideologizowane wizje historii, trzeba wejść na poziom **metarefleksji historycznej**. Stąd dobrze rozumiem Wrzoskowe marzenie:

Z mojego punktu widzenia byłoby wspaniale, gdyby można było rozpoznawać na etapie kwalifikacji na studia historyczne (humanistyczne) zdolność kandydata do uprawiania refleksji metahistorycznej. Zwykle sprawdza się u studenta wydolność

pamięci, zdolność do nominalnego zapamiętywania, u badaczy zaś zdolność do przywoływania wielkiej ilości danych źródłowych[15].

Ale przecież i bez tego testu na matahistoryczną inteligencję potrafił sobie prof. Wojciech Wrzosek znakomicie radzić w dawnych czasach, doprowadzając grupkę swoich uczniów do naukowej samodzielności metodologicznej. I w tym właśnie widzę światełko w tunelu. Do wyboru są dwie opcje: albo wymrzemy jak dinozaury, albo na poważnie zajmiemy się reintrodukcją metodologów w społeczności historyków. Nie licząc na dodatkowe 500+ z państwowej kasy...

---

[1] W. Wrzosek, *Uwagi o tak zwanej niezrozumiałości metodologii historii*, w: *Jednostka, rodzina i struktury społeczne w perspektywie historycznej*, red. P. Łozowski, R. Poniak, Białystok 2022, s. 302–307.

[2] Tamże, s. 303.

[3] Tamże.

[4] Tamże, przypis 2.

[5] J.G. Droysen, *Zarys historyki*, tłum. i oprac. M. Bonecki, J. Duraj, Bydgoszcz 2012, s. 21.

[6] Tamże, s. 92.

[7] J. Pomorski, *Odpowiedź na Ankietę*, „Kwartalnik Historyczny” 2021, nr 1, s. 341–348.

[8] Oto jedna z nich: myślenie jako „autokomunikowanie”, rodzaj „dialogu wewnętrznego”.

[9] Znamiennym (i bardzo instruktywnym dla analizy metahistorycznej) przykładem takiego zderzenia była dyskusja, jaką Wojciech Wrzosek i Karolina Polasik toczyli w 2011 r. na

łamach „Kwartalnika Historycznego” z Dariuszem A. Sikorskim wokół książki tejże: *Antropologiczny rekonesans historyka. Szkice o antropologii historycznej*.

[10] Zob. [www.ohistorie.eu](http://www.ohistorie.eu), *Wycinanki* 34–36 i 38–40.

[11] Taka jest właśnie geneza przygotowanego wysiłkiem zbiorowym środowiska podręcznika *Wprowadzenie do metodologii historii*, który ukaże się w Wydawnictwie Naukowym PWN w 2022 r.

[12] W. Wrzosek, *Uwagi...*, s. 307.

[13] J. Pomorski, *Potęga historii*, w: *Wielka zmiana. Historia wobec wyzwań... Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 18–20 września 2019 roku*, t. 1: *Potęga historii*, red. J. Pomorski, M. Mazur, Warszawa–Lublin 2021, s. 39–66.

[14] T. Snyder, *Droga do niewolności. Rosja – Europa – Ameryka*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2019.

[15] Tamże, przypis 22.

---

Korekta językowa: Beata Bińko